NAUKA 2/2017 • 147–155

MARTA BŁĄD*

„Więc biorę – i rzucam słońce..." – pasja nauki Marii Skłodowskiej-Curie

Wypadło nam, współczesnym naukowcom, żyć w czasach, gdy nauka staje się coraz bardziej sparametryzowana, a dzieła naukowców przeliczane są na punkty. W tak skonstruowanym świecie coraz trudniej o „czystość" idei nauki i bezinteresowne jej uprawianie, zaś coraz łatwiej stracić z oczu prawdziwy sens naukowego powołania. A jest to sens daleko wykraczający poza doraźne cele, poza wpasowywanie się w sztywny gorset formalizmu. Nauka ma bowiem duszę, jest żywym i zadziwiającym konstruktem twórczym, tak jak zadziwiający jest przedmiot, którym nauka się zajmuje, czyli wszechświat. Nauka rozszerza niezmierzone horyzonty myślowe (ciągle jest coś do odkrycia!), wzbudza emocje nieustannego poszukiwania, wyzwala radość tworzenia i udoskonalania. Wiedzą o tym dobrze prawdziwi pasjonaci nauki, którzy kroczyli i kroczą w pochodzie dziejów historii. Jedną z takich postaci jest Maria Skłodowska-Curie.

Wybór zawsze jest subiektywny: ten jest naznaczony moim osobistym zadziwieniem nad determinacją uprawiania nauki i nad umiłowaniem nauki przez tę uczoną. Po wtóre, Warszawa, miejsce, w którym mieszkam i pracuję, pełna jest śladów Skłodowskiej-Curie[1]. Po trzecie, *last but not least*, w 2017 roku przypada 150. rocznica urodzin noblistki, a jubileusze zawsze skłaniają do wspomnień i refleksji.

Nie chcę zatem przedstawiać biografii tej niezwykłej polskiej uczonej, ani też opisywać jej odkryć naukowych, zresztą dość powszechnie znanych. Chcę ten esej poświęcić jej miłości do nauki; pasji nauki, która była dla niej pasją życia.

Pasja ta objawiała się od najmłodszych lat małej Mani, zwanej przez najbliższych Anciupecio. Zadziwiał ją świat; w jej rodzinie doskonale pamiętano, jak Mania z zachwytem patrzyła na barometr wiszący w mieszkaniu Skłodowskich przy ul. Nowolipki w Warszawie i wołała w uniesieniu do swej siostry: „*«On żyje, Zosiu, prawda, bo się sam rusza!»*" (Skłodowska-Szalay H., 1958, s. 10). Z nie mniejszym zainteresowaniem patrzy-

* Prof. dr hab. Marta Błąd, Zakład Integracji Europejskiej, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, e-mail: marta.blad@wp.pl

[1] Jeden z takich śladów prowadzi nas do Pałacu Staszica, gdzie znajduje się Instytut, w którym pracuję. W tym właśnie budynku w okresie międzywojennym mieściło się Towarzystwo Naukowe Warszawskie, którego Maria Skłodowska-Curie była Honorowym Członkiem, oraz Instytut Francuski. Podczas pobytu w Warszawie w 1925 roku noblistka wygłosiła tu wykład na temat funkcjonowania Instytutu Radowego w Paryżu.

ła na inne tajemnicze dla niej obiekty zamknięte w gablotce w gabinecie ojca, których nazwa została jej w końcu wyjawiona: *PRZY-RZĄ-DY-FI-ZYCZ-NE* (Curie E., 1969, s. 24). Nie zapomniała tej nazwy nigdy.

Gdy już umiała czytać, a jak relacjonowała jej siostra Helena: *Czytać nauczyła się sama, nie wiadomo kiedy i w jaki sposób* (Skłodowska-Szalay H., 1958, s. 9), pochłaniała książki, czytając wszystko: *Łatwe i trudne książki – bez wyboru – nudne* [cóż za heroizm! – MB] *i ciekawe, podręczniki, powieści, wiersze, grube tomy dzieł technicznych z biblioteki ojca...* (Curie E., 1969, s. 36). Kiedy Mania zaczynała czytać, świat po prostu przestawał dla niej istnieć. Jak opisała córka Marii, Ewa Curie, w najsłynniejszej biografii Marii: *Bronćia i Hela* [rodzeństwo Marii – MB] *nieraz próbują, jak długo, i jak głośno trzeba krzyczeć przy niej, żeby nareszcie podniosła znad książki te poważne szare oczy* (Curie E., 1969, s. 35) i nawet budują wokół czytającej siostry piramidę z krzeseł, której zaczytana Mania oczywiście nie zauważa. Książki przenoszą ją w inny świat, niezrozumiały i ukryty dla wielu, a jakże piękny dla wybranych.

Sama Maria Skłodowska swoje dziecięce i młodzieńcze zamiłowanie do nauki opisuje z właściwą sobie powściągliwością i skromnością. W napisanej w wieku dojrzałym *Autobiografii* zwięźle zanotowała: *Od dzieciństwa kochałam poezję i chętnie uczyłam się na pamięć długich nieraz utworów [...]. Nauka matematyki i fizyki w zakresie szkolnym przychodziła mi łatwo. [...] Miałam zaledwie lat piętnaście, kiedy ukończyłam gimnazjum, zajmując pierwsze miejsce w klasie* (Curie M., 2004, s. 12-13).

Biografowie Marii Skłodowskiej skłonni są przypisywać jej zamiłowanie do nauki trudnym, młodzieńczym doświadczeniom, m.in. moralnemu uciskowi Polaków przez rosyjskie władze gimnazjum i śmierci matki. Jeden z nich napisał tak: *Mania poszukiwała psychicznej odskoczni od ciężkiej codzienności. Ucieczkę znalazła w nauce. Później, jako dorosła kobieta, to właśnie w pracy będzie znajdować schronienie przed przykrymi doświadczeniami* (Pospieszny T., 2015, s. 43). Nie zaprzeczam temu, ale dopuszczam również myśl, że może po prostu Maria kochała naukę, tak jak pięknie kochać można, i nauka była dla niej życiem samym, a nie ucieczką od tego życia? Kto wie!

Ale wróćmy do czasów młodości Marii. Gimnazjum ukończone i co dalej? Owa niezrozumiała dla wielu żądza twórczego wysiłku nie pozwalała Marii zakończyć przygody z nauką. Ale w tamtych czasach Uniwersytet Warszawski nie przyjmował kobiet na studia. Ale dlaczego by nie mierzyć wysoko? Oto paryskiej Sorbony otwarte były drzwi. Maria była wykształconą osobą, znającą kilka języków, w tym język francuski. Barierą stała się jednak trudna sytuacja finansowa rodziny Skłodowskich. Realizacja marzeń musiała zatem być odroczona: panna Maria, mając 17 lat, na kilka lat opuściła dom rodzinny, przyjmując posadę nauczycielki domowej na prowincji, poza Warszawą, by zarobić na studia, najpierw dla ukochanej starszej siostry Bronisławy, a potem dla siebie.

W chwilach wolnych od pracy zawodowej w roli guwernantki tak jak dawniej pochłaniała stosy książek. Jej córka wyliczała w biografii: *pasjonuje ją Dostojewski i Gonczarow, „Emancypantki" Prusa [...]. [...] Oto [...] ołówkiem kreślone ilustracje bajek La Fontaine'a. Dalej: wiersze. Polskie, niemieckie. Urywki z Maxa Nordaua („Kłamstwo konwencjonalne"), Krasiński, Słowacki, Heine. [...] Cytaty z filozoficznych dzieł rosyjskich, z Louisa Blanca, z Brandesa* (Curie E., 1969, s. 68). A sama Maria w *Autobiografii* napisała najskromniej jak tylko można: *Wieczory poświęcałam przeważnie własnej nauce. [...] Nie byłam jeszcze zdecydowana, jaką obrać drogę. Zajmowała mnie zarówno literatura, jak socjologia i wiedza ścisła* (Curie M., 2004, s. 15). Znacznie bardziej szczegółowo opisywała za młodu swojej przyjaciółce: *Czytam obecnie: 1) Fizykę Daniella, której zeszyt I skończyłam [...], 2) Socjologiję Spencera po francusku, 3) Lekcyje anatomii i fizjologii Paul Bert, cudowna książka, mam ją po rusku* (Curie E., 1969, s. 87). Rzeczywiście, imponujący wachlarz tomów naukowych. Jej siostra – Helena (Skłodowska-Szalay H., 1958, s. 21) wspominała, że Maria naówczas studiowała również matematykę, *prawie samodzielnie, korzystając tylko ze wskazówek ojca, udzielanych jej listownie*.

Maria ciężko pracowała i... marzyła. Marzenie jej było to samo, co przed laty: Sorbona. *Ach, Boże, pomyśleć, że w tej chwili kiedy ona tu po raz setny patrzy ze swego okna na wozy pełne buraków, tam, na szerokim świecie, tysiące i tysiące młodzieży słucha wykładów, pracuje w laboratoriach, w bibliotekach [...]. Pomyśleć zwłaszcza, że w upragnionej przesławnej Sorbonie w tej właśnie chwili uczą się [...] chemii, matematyki, fizyki!* (Curie E., 1969, s. 85). Tęsknota Marii za Sorboną wzmagała się z każdą chwilą.

Z biegiem czasu dokonała wyboru kierunku dalszych studiów. Jak wiemy, były to nauki ścisłe. Wydaje się, że ożyły wspomnienia owych cudownych „przyrządów fizycznych" w domu ojca, wzmagane ówcześnie nadchodzącą w Europie modą na nauki ścisłe.

Kiedy Maria wybrała, owym intuicyjnym przebłyskiem, kierunek, który pragnęła dalej studiować, zaczęła się do tej przygody naukowej przygotowywać. Najpierw rozpoczęła, jak to sama nazwała „samotną naukę" (Curie M., 2004, s. 15), uzupełniając, jak się okazało niewystarczające (w porównaniu do poziomu liceów francuskich) wykształcenie gimnazjalne, własnymi siłami za pomocą książek zebranych na chybił trafił.

W rozwijanie pasji nauki wpisana była samotność panny Skłodowskiej, i tak jest zawsze, samotność jest wpisana w życie każdego geniuszu naukowego. Ostatecznie z nauką zawsze stajemy sam na sam. *Przyzwyczaiłam się pracować sama i nauczyłam się trochę rzeczy, które mogły mi się przydać w przyszłości* (tamże). Ale czymże są chwile samotności wobec perspektywy pojechania do Paryża, by *ugasić tam, u samego źródła, w Sorbonie, ów żar tęsknoty do wiedzy*? (Curie E., 1969, s. 70).

Po trzyipółletniej posadzie nauczycielki domowej, Maria wróciła do domu, do Warszawy. Tam jeszcze przez rok zarabiała lekcjami prywatnymi i nadal się kształciła.

Okres ten naznaczony został znamiennym wydarzeniem: ku wielkiej radości Marii, uzyskała pierwszy w jej życiu dostęp do laboratorium, kierowanego przez jej kuzyna – Józefa Boguskiego. Niewiele miała czasu, by tam pracować, bo były to jedynie wieczory i niedziele. I znów samotność stała się jej nieodłączną towarzyszką: *zwykle pozostawiona byłam sama sobie* (Curie M., 2004, s. 16). Maria próbowała różnych doświadczeń, opisanych w podręcznikach fizyki i chemii, wyniki ich bywały różne, czasem bardzo dobre, a czasem chybione z powodu braku doświadczenia. Jak opisywała to sama Maria, mimo że z tego powodu wpadała w rozpacz, nie ustawała, wiedząc, że *postępy nie przychodzą ani szybko, ani łatwo* (tamże). Cóż za zdeterminowanie i mądrość u dwudziestotrzylatki.

I w końcu nadszedł wyczekiwany dzień, wyjazd na studia do Paryża. Nowe, upragnione życie otworzyło swe podwoje. Sorbona jawiła się Marii jako prawdziwa uczta intelektualna. Wolność naukowa oszałamiała ją, bowiem na Sorbonie studenci mogli uczęszczać na takie zajęcia, na jakie tylko chcieli, i kiedy tylko chcieli. Egzaminy były nieobowiązkowe i można było je zaliczyć w każdej chwili, a wszystko to było za darmo. Początkowo mieszkała u siostry Bronisławy, z męża Dłuskiej, lekarki, świeżo upieczonej absolwentki Sorbony. Jednakże po kilku miesiącach, aby unikać rozpraszania uwagi w mieszkaniu Dłuskich, przeniosła się do Dzielnicy Łacińskiej, do mieszkania na szóste, ostatnie piętro budynku. Jej pokoik był zimą bardzo chłodny, tak że czasem zdarzało się, że woda zamarzała w miednicy, a ona sama, aby zasnąć, kładła na kołdrę wszystkie swoje ubrania. Ale to nie było dla studentki ważne, ważne było, że miała poczucie swobody i niezależności: *Wolna od wszelkiego innego zajęcia pogrążyłam się zupełnie w radości uczenia się i pojmowania nauki* (tamże, s. 17). Czas rozdzielała między wykłady, laboratoria i pracę w bibliotece. A wieczorami pracowała w swym mieszkanku, często do późna w nocy. Ale warto było! Maria napisała we wspomnieniach: *Wszystko czego się dowiedziałam i nauczyłam zachwycało mnie. Było to jakby objawienie nowego świata, świata wiedzy* (tamże, s. 18).

Jedna z biografów Marii Skłodowskiej – Barbara Goldsmith (2006, s. 41) tak ujęła pasję nauki Marii w owym okresie: *Niczym spękana ziemia wchłaniała wiedzę jak życiodajną siłę.*

Nauka nie tylko dawała Marii siłę, ale i zachwycała. Kiedy usłyszała na wykładzie z matematyki metaforę użytą przez prof. Pawła Appela: *Więc biorę – i rzucam słońce...* (Curie E., 1969, s. 111), była w uniesieniu. *Czyż może być coś bardziej porywającego, niż prawa, które rządzą wszechświatem – i cudowniejszego, niż umysł ludzki, co je odkrył!* (tamże). Maria utwierdzała się w przekonaniu, że warto było tyle trudzić się i warto trudzić się dalej. Słowa: „Więc biorę – i rzucam słońce..." dodawały jej odwagi.

Prowadziła iście ascetyczny tryb życia, jej życie było proste i surowe, niczym życie mnichów. Żywiła się byle jakim jedzeniem, czasem mdlała z wyczerpania, stała się

obojętna na wszystko poza nauką. I nie ustawała, wiedziona intuicją, że nie ma miłości bez ofiary. Pracowała dalej, oddając się pasji nauki. Swe uczucia ofiarowała matematyce, fizyce i chemii. Szczególnie cennym czasem stała się dla niej praca w laboratorium. Opisała Ewa Curie: *Namiętnie zaczyna kochać tę jedyną na świecie atmosferę skupienia, ciszy [...]: atmosferę laboratoriów, która odtąd do końca życia będzie jej droższa nad wszystko* (tamże, s. 126).

I tak nadszedł lipiec 1893 roku: czas egzaminów licencjackich. Maria zdobyła pierwsze miejsce wśród wszystkich studentów i uzyskała licencjat z fizyki. W roku następnym, z drugą lokatą, otrzymała licencjat nauk matematycznych. Choć był to okres heroicznych wyrzeczeń, tak po latach wyznała Maria: *Dla mnie ten szereg lat samotnych, poświęconych całkowicie studiom, a zakończonych osiągnięciem celu, do którego dążyłam tak długo, pozostanie na zawsze jednym z najlepszych wspomnień* (Curie M., 2004, s. 19).

Maria kochała ów świat, w którym nauka panowała ponad wszystkim, ten świat uważała za jedynie czysty, prawdziwy i wartościowy. I oto zdumiewającym zrządzeniem losu, w ten jej świat wkroczył pewnego dnia Pierre Curie, który był dokładnie taki jak ona: równie genialny i zafascynowany nauką. *Trzeba życie w sen zmienić, a ze snu wykuć rzeczywistość* (Curie E., 1969, s. 143) – tak poetycko pisał Piotr, błyskotliwy fizyk.

W listach, jeszcze z czasów „podbojów", znając pasję Marii, marzył Piotr: *jakżeby pięknie było [...] gdybyśmy spędzili życie razem, zapatrzeni w nasze ideały* (tamże, s. 147). A za najwznioślejsze ideały, i najsłuszniejsze, uważał Piotr, marzenia naukowe. Zupełnie jak Maria! W listach do siostry Heleny (Goldsmith B., 2006, s. 50) Maria wyjawiła, że *zrozumienie Piotra wobec tego, jak dużo znaczą dla niej badania naukowe, porusza ją daleko bardziej niż jakiekolwiek miłosne wyznania.* Niech tylko Czytelnik nie myśli, że Maria nie kochała Piotra, bynajmniej! To właśnie ona, zawsze zakochana w swym mężu, tak zanotowała po jego śmierci w *Dzienniku żałobnym*: *Powtarzam Twoje imię ciągle i stale: Piotrze, Piotrze, Piotrze, mój Piotrusiu* (Quinn S., 1997, s. 332). Ale nie uprzedzajmy faktów.

Maria wyszła za Piotra i odtąd rozpoczęli wspólną drogę naukową jako małżeństwo Curie. Ich życie było nastawione na ten jedyny cel: badania naukowe przy boku ukochanej osoby, która również żyje dla nauki. Wieczorami pracowali w domu, nawet do trzeciej w nocy, przy jednym stole. Jak opisała Ewa Curie: *Chwilami, czując na sobie jego wzrok [...], Maria podnosi oczy, by spotkać się z jego pięknymi, głębokimi oczami. Przesyłają sobie nawzajem uśmiech [....]. Lecz milczą nadal – i tylko słychać w tym pokoju pianissimo przerzucanych kartek i skrzyp po papierze* (Curie E., 1969, s. 164). Co za doskonałe porozumienie.

Mimo nowych obowiązków, małżeńskich i macierzyńskich, Maria nie zostawiła swej pierwszej miłości – nauki. Rozpoczęła pracę nad rozprawą doktorską, ogniskując się na

badaniach nad promieniami uranowymi odkrytymi przez Becquerela. Intuicja naukowa jej nie zawiodła: któż bowiem wówczas mógł się spodziewać, że mało znane, ba, nawet zapomniane promienie Becquerela staną się początkiem przygody nazwanej promieniotwórczością.

Praca ta wymagała od niej mozolnych eksperymentów laboratoryjnych, jak też niezwykłej zręczności i koncentracji. Maria siedziała przed swoją aparaturą dzień za dniem, a wstawała jedynie wtedy, gdy bolały ją plecy, często zaś pracowała do późna w nocy – oto tytan pracy. Po pewnym czasie dołączył do niej, odkładając na bok swoje badania nad kryształami, Piotr Curie, zaintrygowany pierwszymi wynikami, stanowiącymi, że istnieje jakaś dotąd nieznana, wysyłająca promienie substancja. Cóż za wyzwanie dla naukowca!

Hipoteza była fascynująca, ale trzeba było ją udowodnić, zamienić ideę, którą z odwagą przedstawiła Maria, na materię, wydobyć ów pierwiastek i pokazać światu. I tak zaczęły się, czy też zintensyfikowały, *wyjątkowego życia – wyjątkowe chwile* (tamże, s. 179). Jednak te „wyjątkowe chwile" nie były jedynie słodką rozkoszą upojenia naukowego, były przede wszystkim mozolną pracą, owszem pożądaną i kochaną, jednak mozolną. Ewa Curie (tamże) napisała: *Minuta, kiedy się rodzi się odkrycie, to raczej symbol niż rzeczywistość.* Zaiste.

Małżonkowie Curie, poszukując nowych pierwiastków, pracowali w opuszczonej szopie przy ul. Lhomond, dawniej służącej za prosektorium Szkoły Medycznej. Warunki były opłakane, ale to właśnie tam *w tej nędznej, starej szopie przeżyliśmy najlepsze i najciekawsze nasze lata, poświęcając całe dnie zamierzonemu dziełu* (Curie M., 2004, s. 27), jak wspominała Maria. Tandem małżeństwa Curie, pracujący wspólnie na polu nauki, nie był czymś zwyczajnym. Jak donosił „Les Dimanches": ‹‹*Idylla w laboratorium to coś, czego nigdy przedtem nie było*›› (Quinn S., 1997, s. 277).

Jak wyglądała owa „idylla", owe „najciekawsze lata"? Otóż, składały się one z bardzo pracowitych dni: *Niekiedy wypadało mi spędzić cały dzień na mieszaniu gotującej się masy ciężkim prętem żelaznym, prawie tak wielkim, jak ja sama* (Curie M., 2004, s. 27). Często w owej szopie, by nie przerywać ważnego doświadczenia, przygotowywała posiłek. Ciężar i trud był okraszany radością widoku postępów w pracy. Zaś prawdziwymi chwilami rozkoszy, tak, rozkoszy, były dla małżonków Curie wieczorne wizyty w laboratorium.

Wtedy obserwowali w ciemnej szopie żarzące się czarodziejskie światełka – to cenne drobiny radu umieszczone w szkłach ustawionych na stołach i półkach, z braku szaf. Jak przedstawiła to ich córka: *Dwie twarze zwracają się w stronę bladych błysków, tajemniczych źródeł promieni – w stronę radu: ich radu! [....] Maria zapamięta na zawsze ten wieczór „robaczków świętojańskich". Tej bajki* (Curie E., 1969, s. 201–202).

Tak oto mieszała się w życiu Marii katorżnicza praca z bajkowymi snami. Jak stwierdziła ich córka – Irena, Marię *przepełniało obsesyjne pragnienie ujrzenia czystych soli radu oraz określenia jego wagi* (Goldsmith B., 2006, s. 82). Maria i jej pragnienie to „geniusz i obsesja"[2]. Ową obsesję odkrycia można podziwiać w całej krasie, mając na uwadze to, że w poszukiwaniu nowego pierwiastka Maria Curie przerabiała dziesiątki ton (!) blendy smolistej, by w czterdzieści pięć miesięcy – od chwili gdy małżonkowie Curie ogłosili światu prawdopodobieństwo radu – odnieść zwycięstwo. Maria wydzieliła jeden decygram czystego chlorku radu, wyglądem przypominający zaledwie kilka ziarenek piasku.

Kiedy w wytężoną, ale ukochaną pracę małżeństwa Curie wtargnęła „nieszczęsna Nagroda Nobla", stracili spokój, który tak w pracy cenili. W liście do brata Józefa Maria pisała: *Od czasu tej nieszczęsnej nagrody Nobla nic prawie nie mogliśmy robić* (Albrecht A., 2012, s. 59). Marię denerwowało to, że ludzie interesują się bardziej nimi niż ich odkryciami, co wyraziła w liście do siostry Heleny: *Mnie nigdy nie obchodzi wygląd człowieka – twórcy, odkrywcy, obchodzi mnie tylko jego dzieło* (Skłodowska-Szalay H., 1958, s. 35). I taką pozostała do końca – „nieskalana sławą"[3], zaabsorbowana ideałem czystej, nieskażonej nauki, którą postrzegała niemal jak coś boskiego. W imię tego ideału zrzekła się, przy aprobacie męża, wszelkich korzyści materialnych z odkrycia radu: *to byłoby sprzeczne z duchem nauki...* (Curie E., 1969, s. 233).

Ów duch nauki był duchem spajającym małżeństwo Curie. Ale nadszedł czas próby i doświadczenia. Kiedy w tragicznym wypadku zginął Piotr, światłem dla zdruzgotanej Marii były prorocze słowa męża: *Cokolwiek się stanie, chociażby przyszło zostać jak ciało bez duszy, trzeba będzie pracować – mimo wszystko* (tamże, s. 219 i 281). I nie porzuciła nauki. Mimo wszystko.

Kilka lat po śmierci Piotra napisała do swej siostrzenicy Hanny Szalay bardzo refleksyjnie o swej pasji nauki, porównując swoje dążenia naukowe do wewnętrznego imperatywu, takiego jaki ma jedwabnik tkający swój kokon. Jedwabnik zaczyna tkanie nawet wtedy, gdy nie ma możności go skończyć, nawet wówczas starannie pracuje, a gdy nie skończy, umiera, bez metamorfozy, bez nagrody. Tak spuentowała tę metaforę Maria: *Niech każdy z nas, droga Haniu, tka swój kokon i nie żąda objaśnień, po co i na co. Jeżeli robota nasza będzie dobra, to powiemy sobie, żeśmy się nienajgorzej od jedwabników zachowali* (tamże, s. 304).

---

[2] Sformułowanie zostało zaczerpnięte z tytułu książki Barbary Goldsmith (2006): *Geniusz i obsesja. Wewnętrzny świat Marii Curie.*

[3] Albert Einstein powiedział o Marii*: ‹‹Pani Curie jest – z wszystkich ludzi na świecie – jedynym nie zepsutym przez sławę człowiekiem››* (Curie 1969, s. 7). Podkreślając te cechę Marii Skłodowskiej-Curie, jeden z jej biografów nadał swemu dziełu tytuł: *Nieskalana sławą* (Pospieszny 2015).

Kiedy po śmierci Piotra zaoferowano jej katedrę profesorską po mężu (dotąd żadna kobieta takiego zaszczytu na Sorbonie nie dostąpiła), Maria powiedziała skromnie: *Nigdy nie spodziewałam się takiego daru; nie posiadałam żadnej innej ambicji, chciałam tylko swobodnie pracować dla nauki* (Curie M., 2004, s. 30).

Taką swobodną pracą naukową *expressis verbis* była dla Marii jej ukochana praca w laboratorium. Nie była to już szopa przy ul. Lhomond i nie był to jedynie tandem Curie. Maria zaczęła tworzyć swój zespół i kształtować swych następców, wśród nich była jej starsza córka, przyszła noblistka – Irena Joliot Curie. Prace nabrały rozpędu po zakończeniu wojny, w nowym laboratorium przy ul. Piotra Curie. Pomoc nowym adeptom nauki uważała za swój święty obowiązek. Traktowała ich jako swoje dzieci i zawsze, kiedy o nich mówiła, robiła to w serdeczny sposób, używając obok imienia słowa „mój".

Maria, mimo upływających lat, pracowała bez wytchnienia, już jako ponad sześćdziesięcioletnia kobieta potrafiła pracować 12-14 godzin na dobę. Do końca oddana była nauce. Kochała nade wszystko swój rad, który okazał się być dobrodziejstwem dla ludzkości, ale od niej samej zażądał ofiary życia: Maria zmarła w wyniku powikłań spowodowanych długotrwałym kontaktem z substancjami promieniotwórczymi. Miłość zawsze wymaga ofiary.

Wiele kart można by zapisać o umiłowaniu i oddaniu nauce przez Marię Skłodowską-Curie, zamknę je wszystkie, te wypowiedziane, i niewypowiedziane, słowami Marii, które pozostawiła u schyłku życia: *Jestem z tych, którzy wierzą, iż Nauka jest czymś bardzo pięknym [...]. Uczony jest w swym laboratorium nie tylko technikiem, lecz również dzieckiem, wpatrzonym w zjawiska przyrody, wzruszające jak baśń czarodziejska* (Curie E., 1969, s. 376). I tak zatoczyło się koło życia Marii, we wspomnieniu owych baśniowych chwil spędzonych wspólnie z Piotrem na oglądaniu światełek radowych rozbłyskujących w ciemnościach. *Nie obawiam się, aby ukochaniu Nieznanego i żądzy Wielkiej Przygody miała grozić w czasach dzisiejszych zagłada. Najżywotniejszym z wszystkiego, co widzę dookoła siebie, jest właśnie ta żądza i to ukochanie, nie dające się wykorzenić, a związane ściśle z ciekawością naukową* (tamże).

Maria Skłodowska-Curie pokazała światu, że nauka może być i jest piękna, że naukę można i trzeba uprawiać dla celów wyższych, że może ona stać się pasją dla każdego, kto zostanie jej wierny i oddany, chociaż to kosztuje.

Choć grono noblistów zawsze będzie ograniczone, nieograniczone jest przesłanie, które niesie obraz umieszczony na medalu Nagrody Nobla z fizyki i chemii: oto uosobiona Nauka uchyla welon tajemniczej Naturze i odsłania rąbek jej tajemnicy. Każdy z nas uprawiających naukę może w tym akcie uczestniczyć. *Inventas vitam juvat excoluisse per arte*.[4]

[4] „Cieszy (fakt), że życie staje się lepsze dzięki odkryciom nauki i sztuki". To łacińska inskrypcja widniejąca na medalu Nagrody Nobla z fizyki i chemii.

Bibliografia

Albrecht A., *Maria Skłodowska-Curie. Listy,* tłum. A. Zych, A. Kowalski, Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Drzewo Babel, Warszawa 2012.

Curie E., *Maria Curie,* tłum. H. Szyllerowa. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969.

Curie M., *Autobiografia i Wspomnienia o Piotrze Curie*, Dom Wydawniczo-Promocyjny GAL, Warszawa 2004.

Goldsmith B., *Geniusz i obsesja. Wewnętrzny świat Marii Curie,* tłum. J. Szmołda. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006.

Quinn S., *Życie Marii Curie*, tłum. A. Soszyńska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997.

Pospieszny T., *Nieskalana sławą. Życie i dzieło Marii Skłodowskiej-Curie.* Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2015.

Skłodowska-Szalay H., *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej-Curie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1958.

„So I take – and I throw the Sun" – Maria Skłodowska's-Curie passion for science

The contemporary science has become more and more parameterized and focused on points. In this situation it is more and more difficult to maintain "the purity" of the idea of science and its main goal – discovering the world, in selfless duty. That's the reason why I have presented the example of a scientist, who was uncompromisingly, and with a real passion, devoted to science. I have choosen Maria Skłodowska-Curie: we celebrate the 150th anniversary of her birth in 2017.

Key words: passion for science, Maria Skłodowska-Curie